

Creatio ex caritate

Kto chce naprawdę odnaleźć samego siebie, musi nauczyć się obcować z przyrodą.

Jan Paweł II

Nazywając to, po czym stąpam, staję się jak bóg. Ale stąpając po ziemi świętej nie mam odwagi wypowiadać słów, świętość miejsca otwiera moje usta, ale milczę w podziwieniu, nie czuję się godzien mówić – to miejsce mówi do mnie, a ja słucham.

W pewnym momencie, kiedy już powie tyle o życiu, że uświadamiam sobie, iż stoję u progu śmierci, powie z taką miłością, że widzę swoją nienawiść całej ziemi, powie to do mnie – tak intymnie do mnie, że wręcz tylko dla mnie, okazuje się, iż nie mam nic, co mógłbym dać, a jednak mam wszystko – podarowane... Tak, że klękam i płaczę – z wdzięczności. Wtedy nie mogę już dłużej nie mówić, wtedy mogę powiedzieć już wszystko to, co zawsze chciałem wypowiedzieć, otwieram oczy i mówię całym sobą: Boże! Ojciec mój kochany.



Fot. Kaj Romeyko-Hurko

Choć się staram, tylko czasami udaje mi się uszanować święte miejsce – Ziemię. Ukłęknać i uznać, że twór mianowany życiem – nie jest tylko zwykłym przedmiotem, tak samo jak ja nim nie jestem. Ludzie mówią, że aby móc pić ze źródła, trzeba ukłęknać, a przynajmniej się pochylić... To źródło jest takie rześkie i sycące: poi mój żołądek, zmysły i duszę.

Najbardziej prawdopodobne jest, że nadal żyjemy w rajskim ogrodzie. To tylko nasze oczy się zmieniły. Gilbert K. Chesterton

Czy lek na depresję likwiduje przyczynę, czy tylko łagodzi objawy? Czy można pigułką wyleczyć brak miłości? Czy depresja jest normalnym stanem, odwieczną kondycją człowieka? Czy KONFLIKT człowiek – natura, jest normalnym stanem? Czy nie jest to przypadkiem choroba? I dlaczego próbujemy zaleczyć objawy pigułką – produktem ludzkiej racjonalnej myśli, spłodzonej w pocie czoła. Dlaczego tak trudno jest nam zmienić nasze wnętrza, postawę wobec przyrody – na pełną miłości? Dlaczego ja zapieram się często przed tym wezwaniem, aby odpowiedzieć miłością na miłość i zakochać się w Miłości? Dlaczego czasem brakuje mi wiary, nie chcę wierzyć, że miłość tam jest, w tej „bezdusznej dziczy”. Dlaczego czasem podświadomie nienawidzę tej dziczy, walczę z nią, niszczyć ją?

Realność zła jest oczywista i odczuwalna. To, co złe, pierwsze rzuca się w oczy – nie jest wymagające dla tego, kto je postrzega (tak samo jak nie jest wymagające uleganie złu). Ale żeby dostrzegł dobro w przyrodzie – to już wymaga ode mnie wysiłku. Wysiłek ma w sobie coś z twórczości. Skoro świat jest twórczy, to znaczy, że wymaga od nas twórczego spojrzenia. Tworzenie dzieła sztuki wymaga wysiłku. Twórcze patrzenie na to dzieło także wymaga wysiłku, a dzieło sztuki – jak pisze Stanisław Grygiel – „odsłania inną rzeczywistość, którą jego materia jest obdarzona, a im bardziej jest inna od siebie, tym większym jest dziełem sztuki”.

Życie człowieka zachwyca, cieszy go. Człowiek chce żyć, kocha życie swoje i to, które dostrzega wokół siebie – to jest według mnie archetyp (przynajmniej kiedy myślę o człowieku cywilizowanym, nie żyjącym dalej jak 40 tysięcy lat temu, a na pewno kiedy myślę o autorze biblijnych psalmów – człowieku sprzed 10 tys. lat). Jeżeli człowiek nie żyje po to, aby chciał umrzeć, to przyroda nie współistnieje z człowiekiem po to, aby była mu „wilkiem”. Jeśli tym się dla niego staje, to znaczy, że

człowiek zaczyna żyć wbrew prawdzie, że zostaje zgwałcona jego istota, że popada w chorobę, jak ktoś, dla kogo życie staje się tak nieznośne, iż pragnie już tylko śmierci.

Czuję, że cały ten rzekomy konflikt człowiek - natura, to oszustwo, na które często dają się nabrać. Ktoś bardzo inteligentny próbuje mi wmówić, że stoję przed WROGIEM. Ktoś tak świetnie potrafi mnie zwieść, że sam z własnej woli odwracam się od prawdy, tak, że cały stworzony świat przywdziewa maskę nieprzyjaciela... gdy w rzeczywistości jest ten świat wspaniałym gestem PRZYJACIELA!

Bóg nie mówi do nas wprost, twarzą w twarz. Takie mówienie Boga oznaczałoby śmierć słuchacza. Bóg mówi do nas wcielając się w głosy tego świata. Józef Tischner

Życie - to, co bez wątplenia najcenniejsze na tym świecie. Miłość dała życie. Miłość jest życiem. Miłość jest sensem mojego istnienia i prawdą. Miłość jest esencją. Cały świat - z miłości do... Z miłości i dla miłości. Każdy proton, elektron, neutron, wirus, tkanka, roztocze, jastrząb, gołąb i bazaltowa góra i horyzont... święty, z natchnienia Miłości, dotknięty przez Kochającego do szaleństwa! Wyraz Jego dzikości i namiętności, wierności i pewności, doskonałości, tajemniczości, wrażliwości, wielkości, mądrości i potęgi. Przyroda - życie i nieustanne umieranie...

Na każdym kroku śmierć, która daje nowe życie, jest jego końcem i początkiem - oto symbol, przypowieść, pełna mitów i mistyki żywa ikona, prosta i szczerą w swojej ukrytej głęboko istocie. Miłość potężniejsza jest niż śmierć. Miłość, która umiera, w ofierze za życie, życie człowieka - Jezus Chrystus, syn Ojca. Na przykład polskie góry - to pewien znak widzialny kochającego Ojca: lasy reglowe, kosówki i niwy, wody strumieni i nagie skały - to pewna opowieść, nauka, radosna i piękna wskazówka, to stronice miłosnego listu wiszące na drzewach, leżące pod kamieniami, płynące z prądem, wyryte w granicie, unoszące się we mgle.

A wreszcie rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi. (Rdz.1,26)

Francuski jezuita Teilhard de Chardin rozumiał Ducha Bożego jako świadomość, która tkwi w każdej cząsteczce materii i która wzrasta wraz ze złożonością form przyrody (od nieożywionych, przez żywe, myślące, po człowieka jako istotę najbliższą świadomości boskiej). Ta myśl, bliska koncepcji Heglowskiej, sugeruje, że stworzenie od początku swojego istnienia jest już w istocie samym stwórcą, tyle że „w rozdrobnieniu”, i że świat ducha, z człowiekiem na czele, wyewoluował jakby „z zacyznu” materii. To jest przecucie podobne do intuicji wschodu, której myśl postrzega przyrodę w każdej formie i miejscu, jako przestrzeń sakralną - świątynię, ale która wyklucza transcendencję Boga wobec przyrody.

Moja wiara wzywa, abym poszedł o krok dalej - przekroczył próg świątyni i zobaczył, że świątynia sama w sobie nie jest Bogiem, lecz Jego domem, wyrazem jego Osoby. Jest pewnym miejscem, w którym Bóg oddaje mi Siebie. Dać coś można tylko w relacji do kogoś. Bóg-podmiot, inny od świata, daje świat stworzony - przedmiot, człowiekowi-podmiotowi. Kiedy przyjmuję ten dar, uświadamiam sobie (jako stworzony „na podobieństwo Boga”) własną odrębność w relacji do przyrody, swoją od niej inność. Wtedy mogę odpowiedzieć na dar. Dane staje się zadane, „panowanie nad rybami morskimi” staje się odpowiedzialnością, a to, że mogę się odwdziaczyć Panu Bogu, troszcząc się o to, co mi powierzył - daje jednocześnie spełnienie i radość.

Nie wątpię, że naprawdę jestem najdoskonalszą istotą ze wszystkich mieszkańców Ziemi. Jako przyrodnik, za miarę tej doskonałości przyjmuję sukces ewolucyjnych dostosowań, które pozwalają mojemu gatunkowi na ekspansję i dominację bijącą na głowy inne gatunki (mam na myśli

inteligencję, która pozwoliła ludziom opanować całą ziemię, a co więcej, wydostać się poza „szklarnię” – tam, gdzie wszelkie inne ziemskie formy życia dotychczas przegrywają).

Jako chrześcijanin natomiast wyznacznikiem tej doskonałości nazywam Ducha Bożego – który jest we mnie i sprawia, że jestem istotą nadprzyrodzoną i wolną, potrafiącą zaprzeczyć się swojej biologii, czyli stać się darem idącym za naturą duchową. W państwie przyrody panuje w pewnym sensie wojna domowa: konkurencja wewnątrzgatunkowa sprawia, że każdy osobnik walczy o swoje „interesy”, a konkurencja międzygatunkowa nakazuje im się jednoczyć w walce o dobro populacji i budować pozorny altruizm, np. tak zwane altruizm zwrotny i dobór krewniaczy. Moja ofiara może stać się ofiarą, która jest ponad prawami przyrody, która nie jest interesem ani moim, ani mojego gatunku, ani nawet interesem biosfery (takim byłaby, gdybym działał pod wpływem świadomości, że każdy gatunek jest w istocie członkiem ciała „Gai”, i że mój altruizm jest logiczną służbą dla jej dobra – dla dobra życia w sensie biologicznym). Moja ofiara, dar, o którym mówię – to altruizm z czystej miłości do Kogoś, kto jest ponad biologią. Takim duchowym darem mogę i powinienem się stawać dla tego, co nieduchowe. Mój Pan pozwala mi spojrzeć z miłością na inne istoty, „po frańciszczańsku” – jako na „braci mniejszych” i samemu stać się takim bratem mniejszym dla nich. „Umrzeć za to, co niewidzialne, to prawdziwa metafizyka” – pisał E. Levinas. Moim powołaniem jest umierać (czytaj: walczyć z własnym egoizmem, służąc innemu życiu, pomagać współistnieć wszelkim stworzeniom) dla przyrody, w imię tego, co w niej niewidzialne.

*Jeśli urzeczeni ich pięknem wzięli je za bóstwa -
winni byli poznać, o ile wspanialszy jest ich Władca,
stworzył je bowiem Twórca piękności;
a jeśli ich moc i działanie wprawiły ich w podziw -
winni byli z nich poznać, o ile jest potężniejszy Ten, kto je uczynił.
Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę.
(Mdr. 13,3-5)*

...wtedy mogę powiedzieć już wszystko to, co zawsze chciałem wypowiedzieć... i mogą mi w tym pomóc naprawdę rozmaite słowa, takie jak: morfologia, systematyka, gatunki, zbiorowiska, populacje, genetyka, metabolizm, bioenergetyka – ale wtedy te słowa tracą na chwilę sens, wszelkie nauki biologiczne, ich definicje, wydają się wtedy niepotrzebne... bo to wszystko jest piękne i ciekawe i czasami ważne... tyle że to taka baśń, mit, science-fiction, zabawa, fraszka, jak kto woli. Nauka nie ma w moich oczach autorytetu. Mam do niej dystans, flirtuję z nią, ale nie biorę jej na poważnie, nie jest dla mnie „ostateczną”. Ostateczną jest dla mnie Miłość. To Miłości szukam w przyrodzie, nie szukam potwierdzenia hipotez naukowych, które pozwolą mi „dopieścić” mój model rzeczywistości (choć to też, ale wtórnym, a jeśli już, to tylko ze względu na miłość). Powiedział E. Husserl, że materialista to jest taki ktoś, dla kogo wszystko jest materiałem.

Nie chcę, aby życie było dla mnie materiałem-surowcem do przerobienia. Życie jest dla mnie czymś więcej... życie drożdży, i moje życie, jest dla mnie czymś, co przekracza mnie samego. Ono przekracza moją możliwość jego dotknięcia, poznania. Nie zdefiniuję cudu. Przyroda jest cudowna, niezemska! Jest stamtąd, gdzie czeka na mnie Miłość.

Adam Kubiak